

ACADEMIA

„Wybierz wolność”

prof. dr hab. Włodzimierz Zawadzki

Instytut Fizyki, Polska Akademia Nauk, Warszawa



Wygląda na to, że uczeni są dziś niepodlegli, mogą zajmować się, czym chcą, i ogłaszać, co im rozum dyktuje. A jednak...

Może się wydawać, że nauka jest dziś domeną wolności. Minęły czasy, kiedy inkwizycja spaliła na stosie Giordana Bruna i zmusiła Galileusza do odwołania poparcia idei Kopernika o Ziemi krążącej wokół Słońca. Minęły też bliższe nam czasy potępiania u wschodniego sąsiada cybernetyki i genetyki jako burżuazyjnych wymysłów. Zdarzają się wprawdzie i u nas próby brania smoka wawelskiego za dinozaura i negocjowania ewolucji roślin, zwierząt i ludzi, ale mało kto traktuje je poważnie. Tak więc wygląda na to, że uczeni są dziś niepodlegli, mogą zajmować się, czym chcą, i ogłaszać, co im rozum dyktuje. A jednak...

Istnieją dwie główne przyczyny ograniczonej wolności pracowników nauki – zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnętrzna jest oczywista i są nią pieniądze. W naukach eksperymentalnych nie można dziś wiele zdziałać bez poważnych środków finansowych, a te są w rękach państwa lub korporacji. Państwo decyduje, ile środków przeznaczy w sumie na naukę i ile z tego dostaną badania podstawowe, a ile tak zwane zastosowania. W ramach tych dwóch kategorii decyduje się bardziej szczegółowo, które tematy będą popierane, a które nie. Jeśli naukowiec występuje o grant niemieszczący się w popieranej tematyce, ma niewielkie szanse na pozytywną odpowiedź. W puli nauk podstawowych wolności jest więcej, ale pieniędzy mniej, bo państwo niechętnie finansuje pomysły, które nie rokują praktycznych osiągnięć. Ludzie ubiegający się o pieniądze wiedzą oczywiście, gdzie stoją konfitury i orientują się nie zawsze na to, co im serce dyktuje, lecz raczej na to, co daje im większe szanse. Trudno ich za to winić, bo powtarzam, bez pieniędzy nie da się dziś przeprowadzić eksperymentu z fizyki czy medycyny.

Państwo potrafi też ingerować finansowo w nauki społeczne, historię czy ekonomię, popierając odpowiadających mu autorów lub tematy. Mamy u nas ostatnio do czynienia ze wzmożeniem takiej ingerencji. Natomiast nawet w najgorszych czasach nie stosowano u nas cenzury w naukach ścisłych, bo żaden urzędnik czy cenzor nie miał pojęcia o tym, co wypisujemy w publikacjach. Jeśli to firma finansuje badania, wolność wykonawców jest ograniczana przez konkretne innowacje, którymi zainteresowani są właściciele. Ogólnie można powiedzieć – społeczeństwo daje na

naukę pieniądze i chce mieć wpływ na ich wydawanie. Poza wyraźnymi nadużyciami trudno się temu dziwić.

Ale uczeni potrafią też sami ograniczać swoją wolność. Jesteśmy tylko ludźmi i wielu z nas lepiej czuje się w grupie niż osobno. Kiedy pojawia się odkrycie czy ważny pomysł, rzucają się w ich kierunku tłumy. Nie ma w tym niby nic dziwnego, bo nauka jest od tego, żeby produkować nowości. Wieloma ludźmi powoduje jednak jedynie owczy pęd „zatopienia się w bezpiecznym ciepłym wspólnocie”. Innymi słowy – jeśli wiele osób się czymś zajmuje, to na pewno wiedzą, co robią. Taki szturm spowodowało parę lat temu odkrycie grafenu.

Dopełnieniem tego zjawiska, tym razem naprawdę szkodliwym, jest zwalczanie przez samych uczonych poglądów kwestionujących utarte opinie. Mój francuski kolega z Uniwersytetu w Montpellier nie mógł latami publikować prac oferujących alternatywną interpretację ważnego efektu w fizyce półprzewodników, bo wszystkie negatywne recenzje zaczynały się od słów: „Jak dobrze wiadomo...”. A po następnych 20 latach przyznano mu rację. Sam próbowałem kiedyś wydrukować z doktorantem pewien oryginalny pomysł, na co recenzent napisał, nie podając argumentów: „Tej pracy nie należy publikować nie tylko u nas, lecz nigdzie!”.

Wydaje się, że gdzie jeśli nie w nauce powinna na co dzień obowiązywać Marksowska zasada: „O wszystkim należy wątpić”, i właśnie w naszym środowisku należy popierać pływanie pod prąd. Często jednak ludzkie względy są silniejsze od słusznych zasad. Na szczęście można dzisiaj zawieszać artykuły w nierecenzowanych czasopiśmie internetowych dostępnych dla wszystkich autorów i czytelników, co bardzo poszerza obszary naukowej wolności. Prace takie mają jednak przy cytowaniach przykre określenie „niepublikowane”.

Na pulpicie mojego laptopa widnieje wezwanie: „Choose freedom”. Czekać nieraz na połączenie z Internetem, myślę sobie, że słynne słowa Fromma o „ucieczce od wolności” stosują się nie tylko do polityki, religii czy życia prywatnego. Nie wdając się w trudne analizy wolności wyboru, warto pamiętać, że podążanie własną drogą jest rodzajem samotności. Nie każdy jest w stanie się z tym zmierzyć. ■